Rok I. Nowy Targ, dnia 14 września 1913 r. Nr. 38.

1913

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

Uroczystości narodowe w Rzeszowie i we Lwowie.

Dnia 7 września w Rzeszowie odbyła się wielka uroczystość narodowa ku czci bohatera-powstańca z r. 1863, Borelowskiego. Następnego dnia odbyły się uroczystości, połączone ze Zjazdem uczestników ostatniego powstania, we Lwowie. Na obie uroczystości przybyli też licznie Węgrzy. Nasz korespondent ze Starego Sącza opisuje przejazd gości węgierskich przez ziemię sądecką w następujących słowach:

W sobotę 6. września, na przełaj przez ziemię sądecką przejechali pociągiem popołudniowym od Orłowa na Rzeszów i Lwów nasi sąsiedzi Węgrzy. Jechali oni na uroczystości ku czci M. Borelowskiego w Rzeszowie i ku czci powstańców z r. 1863 we Lwowie. Począwszy od Muszyny na każdej stacyi we wszystkich miastach witano ich owacyjnie. Tłumy ludności wylegały na dworce kolejowe. Straż ogniowa, Sokoli, Rady gminne, T. S. L. i publiczność witała ich to mowami, to okrzykami lub muzyką. Okrzykom „Elien!“ (niech żyją!) nie było końca. Radość biła ze serc polskich. Na tem powitaniu dużo budujemy. W Węgrach chcemy mieć dobrych sąsiadów, braci; chcemy zaznaczyć, iż idea sympatyi w rzeczywistość się ma przemienić a tego od dobrych Węgrów czekamy.

Od Piwnicznej ciągną się na Spiżu całe wsie polskie ku Lubowli. Węgrzy myślą, że to Słowaki. Trzeba im powiedzieć, że to lud polski odwiecznie. Witając Węgrów gorącem sercem na naszej ziemi — prosimy ich o opiekę nad ludnością polską na Węgrzech, o opiekę, której tu, na Spiżu, graniczącym ze Sądeczyzną, ludność ta nie ma.

Po uroczystościach w Rzeszowie, Węgrzy udali się do Lwowa, na uroczystości ku czci powstańców z r. 1863 W uroczystościach tych brało udział całe miasto i cały kraj, a te dziesiątki tysięcy, towarzyszące uroczystościom, dały najlepszy dowód, jak głęboko tkwi w duszy współczesnej Polski idea niepodległości i myśl o walce orężnej za wolną Polskę.

„Hołd naszym weteranom złożyli także Węgrzy — oni jedyni z całej Europy. Nikt więcej Polski walczącej o swoją wolność nie uczcił, prócz jednych jedynych Węgrów — pisze „Kurjer Lwowski“. Takie alianse serca i duszy, zawierane przy wspólnych aktach dziejowych, pozostają na zawsze w sercach narodów i tworzą polityczną drogę dziejowej przyszłości“.

Zjazd uczestników powstania rozpoczął się w niedzielę dnia 7 bm. mszą św. w kościele OO. Bernardynów, poczem o g. 11 odbyło się walne zgromadzenie Tow. uczestników powstania, na które przybyło ze Lwowa, Krakowa i prowincyi przeszło 200 uczestników. Popołudniu urządził oddział konny Sokoła-Macierzy popis dla uczczenia uczestników zjazdu na boisku sokolem. Wieczorem o g. 8 zebrało się około 150 uczestników powstania na wieczornicy w Kole literackiem. Przemawiali tu pp. Biechoński, Witold Lewicki, dr Rutowski, imieniem Węgrów poseł Kovacs, dalej dr Czarnik, Benedyktowicz, redaktor Fryling i i.

W poniedziałek zebrały się wielotysięczne tłumy na placu powystawowym, gdzie urządzona jest wystawa pamiątek z r. 1863/4 Pierwszy przemówił poseł dr Adam, który pod koniec swego przemówienia podniósł, iż jakkolwiek kordony jeszcze nas dzielą, niewola

i ucisk panują w zaborach to jednak nie zwątpiliśmy: naród nasz żyje! Żyje coraz to pełniejszem życiem i sam z siebie coraz to nowych sił dobywa, które są najlepszym zadatkiem na przyszłość. Wypadki z ostatnich miesięcy, które odgrywały się poza nami, a tak blisko nas i które dreszczem naturalnym wolności i nasz naród przejęły — te wypadki, jakby dziwne memento, wskazały nam jeszcze raz wyraźnie i dobitnie, że siłą i mocą własną dobijać się można lepszej przyszłości. Wierzymy, że sztandary Wasze prędzej czy później, a da Bóg rychło, powiodą nas w bój zwycięski! „Cześć Wam i chwała!"

Długotrwałe grzmiące okrzyki: Cześć i chwała! Niech żyją!

Po przemówieniu posła dr. Adama prezydjum Komitetu jubileuszowego obchodu 1863/1913, wręczyło uczestnikom powstania duży wieniec z liści dębowych od społeczeństwa polskiego. Z wieńca tego zwisało kilkadziesiąt szarf z napisami, o wstęgach narodowych.

Po przemówieniu p. Wojciecha Biechońskiego, pojawił się na terasie reprezentant Węgrów, ks. K. Komlossy, biskup z Preszburga. Twarz rycerska, energiczna, ruchy żywe, namiętne. Mówił po węgiersku, poczem mowę jego przetłumaczył na polskie prof. Diveky z Budapesztu. Biskup ks. Komlossy mówił:

„Kochani Bracia Polacy! przywozimy Wam gorące serca narodu węgierskiego, który zawsze żywił szczerą sympatyę dla szlachetnego narodu polskiego. A przybywamy tu, aby nietylko przyjaźń, ale sojusz z Wami zawrzeć. Cała historya Węgier złączona jest ściśle z historyą Polski od najdawniejszych czasów, po czasy ostatnie, od 10-go do 19 stulecia, od św. Szczepana i Bolesława Chrobrego, aż po rok 1848 i 1863.

My Węgrzy byliśmy także pod jarzmem niewoli długie lata — 150 lat pod jarzmem tureckiem, potem pod niemieckiem, a przecież wywalczyliśmy wolność i niepodległość. I wy też miejcie nadzieję, że i wy niepodległość wywalczycie. Taki wielki naród, jak naród polski, naród, który ma taką historyę, który był tak potężnem państwem, jak Polska w wieku 14-tym i 15-tym, naród taki zginąć nie może. Nie macie dziś samodzielnego bytu politycznego, ale pracujcie nadal na polu kulturalnem, ekonomicznem i gospodarczem, a wtedy cała Europa będzie widziała, żeście zdolni do niepodległego bytu. Takie małe, marne narody na Bałkanie mają dziś byt niepodległy, a Europa patrzy na tę wielką krzywdę, że Polska, naród taki wielki, 20-milionowy, o tak wysokiej kulturze — w niewoli. My czujemy tę krzywdę, każdy Węgier jest urodzonym polonofilem, każdy pragnie wolności Polski.

Jest jedna ważna kwestya, to kwestya młodzieży i — tu ważną rolę mają matki-kobiety Polki, bo od nich zależy młode pokolenie narodu polskiego. A Polki znane są jako obywatelki patryotki i już Bismark powiedział, że nie boi się Polaków, ale boi się Polek. Zadanie to Polki spełnią.

Przybyliśmy tu, aby złożyć hołd bojownikom ostatniej walki waszej o wolność, chcemy z wami społem brać udział w dzisiejszej waszej uroczystości, bo podziwiamy naród polski, który tak świetnie walczył, choć w walce z przemożnym wrogiem uległ, który w stuletniej niewoli nie stracił nadziei wolności. Naród w wieku 14-tym i 15-tym tak potężny, naród tak duchem patryotyzmu i swobody przejęty nie mógł znieść kajdan niewoli, musiał stanąć do walki o swobodę. Nie udało się... Ale każdy Polak musi w to wierzyć, że będzie niepodległa Polska.

Niech żyje niepodległa Polska! Niech żyje przyjaźń polsko-węgierska! Niech Wam Bóg błogosławi"!

Po mowie tej rozległy się okrzyki „Eljen!" i długotrwałe oklaski.

W odpowiedzi na przemówienie delegata węgierskiego, weteran Ludomir Benedyktowicz podziękował w serdecznych słowach delegatom węgierskim zaznaczając, że radość Polaków jest tem większa, że z e w s z y s t k i c h n a r o d ó w E u r o p y, j e d n i W ę g r z y p r z y b y l i n a n a s z e ś w i ę t o n a r o d o w e. Zaznaczywszy następnie, jakie wspomnienia dziejowe łączą Polaków z Węgrami, podniósł mowca, że łączy nas także braterstwo po mieczu, bośmy ramię przy ramieniu walczyli o wolność w r. 1848, a wśród Węgrów mamy jeszcze wielu żyjących, którzy w r. 1863 walczyli obok nas o niepodległość Polski. A gdy przyjdzie do wielkiej rozprawy z przemocą, mamy nadzieję że znowu obok siebie walczyć będziemy. Temi uczuciami powodowani — kończył mowca — my, starzy uczestnicy powstania 1863 r., przyśliśmy tutaj, aby Was na progu tego starego polskiego grodu serdecznie po staropolsku powitać.

Mówca zakończył: Witamy Was drodzy sąsiedzi nasi całem sercem i duszą i z pełnych piersi wezbranych radością wołamy: „Niech żyją Węgry!" „Ejen Madjarok!"

Orkiestra zagrała marsza Rakoczego.

Na tem się przemówienia zakończyły i na znak trąbki zaczął się formować pochód. Około g. 11 ruszył z placu powystawowego pochód uroczysty ulicami ks. Poniatowskiego, św. Zofii, Zyblikiewicza, Pańską i Piekarską na cmentarz.

Na cmentarzu przemówił najpierw wiceprezydent miasta Lwowa dr Rutowski, poczem na mównicę wstąpił delegat węgierski baron Nyary i wygłosił własny utwor poetycki po węgiersku, który następnie w dosłownym przedkładzie polskim odczytał drugi delegat Kovacs. Utwór brzmi:

„Kiedy wiatr powiał z Krakowa, o polskiej chwale mówił. Szmer przedostawał się za mury. — Król czekał na daniny obcych. Biada tym, co jej nie dali — bo orzeł polski uderzał na nich.

Z Krakowa wieje wiatr — mówi o upadku Polski. Królowie umarli — ostatni opuścił naród i strumienie krwi zalały Wawel — i odleciał orzeł.

Z Krakowa wieje wiatr — 'prawi o nadziei. Serca są bez trwogi — ramię silne. Cud możesz Boże sprawić, by u szczytu Wawelu znów rozpiął skrzydła biały orzeł polski“.

Po wygłoszeniu odezwały się długie oklaski.

Po licznych przemówieniach przedstawicieli różnych instytucyi i stowarzyszeń, obchód zakończył się.

Bronić ziemi.

Bronić ziemi, bronić ziemi,
siłami wszystkiemi,
nie strwonić jej, ni kruszyny,
pomiędzy obcymi.

Bronić ziemi, bronić mowy,
bo to skarb rodowy,
bronić każdej polskiej chaty,
każdej chłopskiej głowy.

Bronić, bronić bez wytchnienia
polskiego imienia,
każdej kropli wody w Wiśle,
każdego kamienia!..

Bo w tej ziemi, w każdej skierce
całe Polski serce,
gdy jej zbraknie dla narodu,
zginiem w poniewierce.

A więc bronić bez wytchnienia,
bronić w pokolenia,
każdej kropli wody w Wiśle,
każdego kamienia!

Zygmunt Lubertowicz.

LIST ZE SPIŻA

W sierpniu 1913 r.

Juzek se kielo razy zamyśloł, aby cosik napisać do tej nasej miłej „Gazety Podhalańskiej“, ale wse nimogłek najść casu. Wse robota to tu — to tam. Wse chodź to haw — to tam i ani dychnonć spokojnie. Dopiero teroz we świentego króla Stefana, patrona nasej węgierskiej krainy, siodłek se i przemyślom, co tez napisem. — Pozierom przez okno na pole i juz mom co pisać.

E, piékno jest tez ta nasa ziem śpisko. Góry Tatry tak ci wej wysoko do nieba stercom, ze i nase myśli tam kasi pociągajom ponad domy, pola, lasy i chmury. Lemze tego lata cosik nie wesoło na nos pozierajom... Dookoła nos wsędy góry z lasami i polami. A z nich jorki, potocki i potoki bystro z sumem

KAZIMIERZ PRZERWA TETMAJER.

DZIŚ TU CIHO*)

Dziś tu ciho na téj hali, panowie idom, mléko pijom, niémas jus ani bace, ani juhasow, bo wto ci haw dziś bedzie pas, kie sytka w Amaryke jadom, gazdowie sie podrobnili, owiec niémajom, ale tu bywowało nie tak.

He, drzewiej nie tak béło.

Sałas milońskí stoł, samyk dojek sej sto sie pasło, kie baca cytał, skoro do kosara zegnali, béło sie cemu przipatrzyć.

Sto se jedna, sto se dwie.
stoi baca u jedle,
stoi baca pod bućkem,
cyto owce kłabućkem.
Z połednia sie shyliło,
owiecek mu hybiło,
kaj su jedna, kaj su dwie?
Stoi baca u jedle.

Kie jo bél taki nieduzy hłopiec i za honielnika jek, za gońca, słuzél, be temu wysy siedemdziesieńci roków, béł baca z Bustryku, pisał się Juro Stopka Brzyskowy, jo haw niemały, ale przi nim dziecko.

Śmiało patrzał do światu. Béł hłop!

Dzisiok ino same dziady. Honorowyk hłopów niémas.

A béli przi nim juhasi, jak byki. Uzdobiéroł se takik, jako som, to se spocywajęcy paśli. Im ta nik na zradzie nie stoł. Obowoł sie ig kozdy. Haj.

Redykał sa Jurik z gronika na gronik,
ka sa przziredykał, to se zaturlikał...

Taka o nim nuta sła. Bo ka zaseł, to se na fujerze grał, s. ıym luptowskim juhasom pod nos, na grani, i owce, co ś nim przisły, zbyrcały na turlikak. A béł we Wirhcihej baca nad bace, Jano Bleha z Kokawy, i straśnie go to mierziało, ze sie ig Poloki nie bojom, ba se jesce polski baca na grani na fujerze gro i do doliny mu ku byrkom poziéro, a swoje mu na pokusenie podwodzi.

Pado raz do swoik ludzi:

Pocie, hłopcy, weźcie se buńkosie, idziemy polskiemu bacy, Jurykowi Stopce, na siéłe owce brać. Cy se tys bedzie jesce pote na grani fujerował?

Prześli bez Liljowe, w prawe połednie prziśli. Hłopi śtyrzej, baca, ten Bleha, piąty.

*) Osnute na tle opowiadania Tomka Gadei z Kościelisk.

zlatujom ku dolinom. To zaś som ozdobne i ubogacone w łąki i zboza. Gdzieniegdzie przy potocku, nad potokiem osiadła dziedzina z ludźmi. A syćkie prawie te wody zabiero i zbiero Poprad i Dunajec i niesie ci hań ku Polsce — do Wisły — jakoby to na znak, ze i my tam patrzymy; ze i my z matkom nasom Polskom złączeni, jak Dunajec i Poprad z matkom Wisłom. Koło rzék rozsiadły sie miasta, miastecka i dziedziny, jakoby ci makiem abo rzepom zasioł. A turnicki i turnie z kościołów stercom ponad syćkie domy i zdaleka je widno. (Lemze nie ze syćkich jednako ku niebu brzmi chwała, bo w jednych wyznajom Chrystusa, a w drugich jesce i Lutra).

Ładnie to spojrzeć na - tę nasom ziemię. Miło jom widzieć w blaskach słonecka! Ale jakoś tego roku Pon Bóg na nos sie zagniewoł, ze nom tak rzodko słonko pokazuje. Juźci,ześmy sie ta i popsuli, haj!.. Ludzie nasi, pomimo to, są przyjemni i weseli, a nojwięcej po wsiach i dziedzinach. Gwarzom se po polsku. A choć do panów abo duchownych przegodo — z głupiego wstydu — inacej, to grzéchów nie zabocy po polsku powiedzieć. Bo jakze inacej! A jak sie wej ładnie nasi ludzie, zwłosca miendzy górami — odziewajom i przybierajom — to trza sie przypatrzeć tej krasocie, kie idom z kościoła. W kozdej to dziedzinie cokolwiek odmiennie. Z tego, jako tez „po gwarze“ pozna sie, skąd który abo któro je. Lubiom se młodzi pograć na gęślickach (ale tyk prowdziwyk „huślarzy“ juz bardzo mało) śpiewajom tez radzi, no o tończu i cyfrze ani nie godom. Trza być na weselu...! Po górach i ubocach słyseć u nos często za dnia a nojwięcej wiecór śpiewanie i ujkanie pasterek i granie pasterzy na piscołkach i organkach, az sie po chałupach rozlego.

Za downych casów to było swobodniej i o wiele weselej. Więcej było młodych, co znali downe godki, piosnecki i zwycoje i chowali je. Dziś kozdy prawie podrostek idzie w Amarykę za chlebem, tam innej nabiero ogłady — słowacko-angielskiej. Po powrocie juz nie umie abo nie chce w ten sposób sie zabowiać. Tembardziej, kie osiędzie między Niemcami i w mieście. Nie słychno Wom juz teroz tak często tych pięknych górolskich piosnecek, których echo po kilkakroć w lasach sie rozlegało, kie je rosły jak smrek pasterz lub pasterka wyśpiewywała. Do downych nolezy to juz casów, a te przebrzmiały i przeminęły razem z pierwotnymi wolnymi gazdami — bacami i ich juhasami. Dziś inne casy... Coś nos ciśnie, coś nos gniecie i wycisko z nos na wse to, co nase, co swojskie. Chcom nos zrobić innymi ludźmi. Ale nie wse dobrymi, lepsymi.

Mniej u nos śpiewów, nawet i w kościele. Mniej objawów bujnej wesołości. Znika tez pierwotno krasa i urodziwość. Lud karleje stopniowo. Kozdy młody chłopiec i dziéwce musi zawcasu myśleć o zapewnieniu sobie przysłości. Ociec mu nie mo z cego wydzielać części, matka nie mo dostatecnego wiana dla córki. Ameryka lub słuzba, to nadzieja cy uciecka młodych, a pociecha starych. Ze zarobionym mozolnie pieniądzem wracajom i zakupujom sobie gazdostwa,

---

— Dobre rano! — pado luptowski baca i kapeluse sie mu pokłoniéł.

— Witojcie! — pado polski baca, a kapeluse samo to. A on jus wiedział, po co hańci prziśli.

Ale on sie ig nie bał. Miał juhasów trzok, dwa béli z Ustupu, trzeci Tomek Cajka z Polon. Kie hłop do hłopa wié sposób, e, nieg cie co praśnie! jo sie niebojem, hoćby sie cało wieś na mnie zgichła!

— Piékne macie dojki — pado Bleha.

— A piékne, dzieńkować Bogu — pado Stopka.

— Cybyście mi sam nie podarował wtorej?

— A to se wybrakujcie!

I kie śmignie obuhe w łeb! Luptowski baca ino ręce oskrzizował. E — jus béło po nim.

Wiés, hłopce, co ci powiem, to ci powiem: łep sie ozkicła, jak grzib, kiebyś go kopnon.

Haj.

Wziéni sie łomać. Franek Gahut z Kotelnice, co młyńskie koło ręcom hamował i hań wtedéj wolorzem bél, trombitom grzibietowom kość Luptokowi zgion, a na grzibietowej kości trombite cysto piéknie zdrzyzdził.

Sytka trzej ci juhasi za bacom pozbyli zycia.

Wzieny ig pastérki z wolorzami, bo sie juhasi niefcieli s tém babrać, honorne hłopy béły, i wewlekły daleko w kosodrzewine, coby ig liski, orły, sępy, bo ig haw downo béwała moc, i puhace z miesa nie ogryzły.

No i nic. Dobrze.

Wysło dwa dni. Poźrémé — idzie seść bab od Luptowa.

— Dobre rano! — padajom, kie sie ku sałasowi nablizyły.

— Witojcie! — pado baca.

— Uciekły nam dwa pieski. Nie widzieliście? — pytajom sie té baby.

— E dyć som jest hań w kosodrzewinie, to se ig weźcie — pado Stopka i ukozoł im wej rencom.

Zwyrtneny sie i z płacem nazod ku Liljowemu, do Luptowa, sły.

Nie pedziały nic.

One jus wiedziały, jako padło.

Nie sukały nic.

A to béły matki dwie, jedna ziena, jedna siestra i dwie frairki. Jak Bóg niefce, to ci włos z głowy nie spadnie, a jak nié, to hojbyś hodzieł w zelezie, to cie Pan Bóg nalezie.

Zawdy wirhował niebedzies. Panu Bogu bez rozum nie przejdzies. Bajto!

nojczęściej od Niemców Spiskich. Ale tu zaś ciężko wojna o prawa w gminie, skole i kościele.

Teraźniejsy cas dżdżysty tez nom ujmuje wesołości. Zewsząd narzekanie. Wsędzie posmutniałe coła. Chleb główno rzec dlo zycio człowieka. A o ten chlebosek, jak widać, trudno bedzie tego roku. Zbozycka nie tak pełne, jak po inne roki. Désc je skaził i na ziem powalił. Nie móc sie docekać, kiedy dojrzejom, nie móc sie dockać pogody. Grulecki tez nie narosły jesce, a juz nom gnijom. Ale moze sie P. Bóg zmiłuje, bo któz pomoze. Na wielu dziedzinach wody gdzieniegdzie cysto poznosiły ziem i urody, a zostały cyste skole. Juz nie bedzie na cem sioć ni sadzić, a na równiach teroz młaki. Co nie wymoknie, to i ludziska zjezdzom, zdepcom, bo to kozdy te wody i błota z daleka omijo, zeby sie nie zapodł. Nie barz tedy momy tego roku z cego sie weselić. Kie zaś wypadnie gdzie wesele abo chrzciny i człeka zawołajom, to choć lem na małom chwile zabocy o swojej biedzie. Rozraduje sie i pociesy z radości i scęścia drugich. Lemze nieroz zaś sie w tej uciese i zagalopuje. A to wej wtedy, kie ojcowie na to weselisko cy tam gościnę sporo „jantołków" z miasta dosykujom i na tę wielkom radość dobrze z kielusków i puharków kropić nukajom. To zaś Wom na drugi dzień człowiek nijaki: głowa ciężko i nie wesoło. Moze to nie kozdemu tak, alek jo to doświadcył i widziołek na innych, ze po wielkiem weselu nie wiele zostaje wesołości. Cy nie tak? Tak wej tak na tym świecie! — No, pociesmy sie. Dyć po tych syćkich smutkach i utropach przecie musi nom zaświecić słonecko radości i to niedługo. Lem chowojmy i trzymojmy duse cystom, scerom, swojskom-polskom, nieprzedanom. Pracujmy na chleb, jak Bóg przykozoł, a nie traćmy zdrowej wesołości, to pół zdrowia. A po znojnej robocie nojlepsem odpocnieniem jest cytanie. Kie se weznem do ręki nasom „Podhalańskom" abo dobrom polskom książkę, to wnet zabocem o zmenceniu i bólu, a za to dowiem sie, jak to ludzie na świecie zyjom, co i jak robiom. Poucem sie tez, jak my prości ludzie momy se radzić, zeby nom to przecie było lepiej. Scęść nom teroz Boze w tem i w kozdej robocie, a Wom Panie Redaktorze nojwięcej.

Polok ze Spiskiej Magóry.

Janosik nie taki béł, a na haku sie w Mikułasie skóńcéł.

Dziś tu nie tak, panowie mléko pijom, sałasa niémas, juhasów niémas, bace niémas, owiec przez mała tak, jak nic, krówsko hala sie zrobiéła, same pastérki ino, a i shronisecko pobudowane, jedno haw, a drugie przi stawie. Dość fajne.

Ale tu drzewiej béło nie tak.

He miéły, mocny Boze! Tym nie trza było shronisków, co haw bywowali! Kie na mróz piętami zakrzesał, to mróz uciók, a hłop ostał.

Bie!

Świat sie odmieniéł.

A s tobie, hłopce, co bedzie? Jako ci wyjdzie, to ci wyjdzie, jak byś mioł zajęce sumienie, to sie nie zabiéroj nika, ba trza mieć, jak niedźwiedź.

Bleha zginon, ale na Luptowie do dziśka gadujom: śmiały jak baca z Wirhcihej. Ono ta i to cosi kajsi worce.

Zawdy wirhowoł niebedzies, ale coś uwirhował, to twoje.

Kameraci moi dyć mie nie niehajcie,
pod zielonym stromem tam mie pohowajcie...

— — — — — — — — — — —

E pod zielonym stromem tam mie pohowajcie!...

Ks. Jerzy Cezary
proboszcz czarno-dunajecki.

III. Sprawa o taczmo, to jedna długa nić wypadków, ciągnąca się przez cały czas pobytu ks. Cezarego na Podhalu. Drugą taką, drażliwszą nawet, bo przy tej sposobności działy się rozmaite bezprawia ze strony podstarościch nowotarskich, to sprawa o ogród plebański. Dlaczego zaprzeczano proboszczowi prawa do ogrodu, kiedy przecież akt z r. 1606, mówi wyraźnie o nadaniu ogrodu przez Tomasza Mientusa? Oto prawdopodobnie dlatego, iż Tomasz Mientus nie wystawił żadnego dokumentu stwierdzającego to nadanie, (nie mówi o nim także Zofia Pieniążkowa, zatwierdzająca postanowienia gromad i sołtysów), tak, że opierając się na tym braku aktu, już sami potomkowie Tomasza zaprzeczyli proboszczowi prawa posiadania ogrodu. Tak bowiem Klemens Mientus z synem Maciejem zajmuje ogród w r. 1641, zabiera z niego wszystkie plony, nie zważając zupełnie na wyrok biskupi z dnia 1 lipca 1641 r., przysądzający ogród ks. Cezaremu. Nie zważał na ten wyrok i w następnym roku 1642, kiedy zająwszy ogród, podzielił się zbiorami z podstarościm nowotarskim, jako reprezentantem starosty, który w tymże roku skupił sołtystwo Mientusów, aby na gruntach tegoż założyć folwark. Widocznie zaś razem z wykupem sołtystwa, starosta zaczął sobie rościć pretensye także do ogrodu, jako stanowiącego niegdyś część sołtystwa, skoro dnia 24 kwietnia 1642 r. podstarości nowotarski Albrecht Rycharski w otoczeniu Bartłomieja Łazika, Sadowskiego i Otrowskiego, przybył do ogrodu, a mając 17 oraczy z 8 pługami, kazał go zorać. Energiczny ks. Cezary nie myślał — mimo tego gwałtownego zaboru — uledz, lecz chcąc zaznaczyć swe prawa, razem ze swoim wikarym Maciejem Novimontanusem, zorany już ogród, zaczą

obsiewać własnem zbożem. Na wiadomość o tym czynie proboszcza, Rycharski razem z żydami Izaakiem i Jakóbem wpadł do ogrodu, zmusił ks. Cezarego i wikarego do zaprzestania swej czynności, nie zapominając przy tem o przezwiskach, któremi hojnie szafował. Kiedy nie udało mu się tym sposobem ks. Cezarego wypędzić z ogrodu, zaczął strzelać do niego, tak, iż ten znaglony takiem postąpieniem, musiał się schronić na plebanię. Nie dość na tem — za uciekającym proboszczem rzucił te słowa „żałuję, iż go nie zabiłem, ponieważ za niego nie zapłaciłbym więcej, jak pro laico simplici“.*) Ażeby ukoronować wynikiem całe dzieło, Rycharski jesienią tegoż roku 1642 zabrał z ogrodu mniej więcej 60 kóp owsa, a z wiosną r. 1643 ponownie ogród ten zasiał, w czem — jak świadczy późniejszy protest ks. Cezarego, musieli mu być pomocni Mientusi, z których jeden odważył się nawet rzucić na proboszcza.

Innym początkowo okazał się w postępowaniu następny podstarości, Andrzej Rossowski, który dnia 12 stycznia 1644 r. zapośredniczył ugodę między ks. Cezarym a Mientusem, nakazując temu ostatniemu zapłacić proboszczowi tytułem zwrotu pożytków z ogrodu, kosztów sądowych 100 złp, z czego ks. Cezary natychmiast otrzymał 40 złp., resztę zaś sam Rossowski zobowiązuje się zapłacić na Święta Wielkanocne. (Widocznem tutaj jest, iż ugoda z Mientusem jest tylko pokrywką, za którą ukrywa się podstarości). Nie dotrzymał jednak umowy, a co więcej dnia 25 kwietnia 1644 r., idąc śladami swego poprzednika, kazał Czarnodunajczanom zaorać i zasiać ogród plebański.

Dalej jeszcze posunął się następca Rossowskiego, Stanisław Radkowski, który już nawet w czasie zbiorów z uzbrojoną służbą wpadł we wrześniu 1645 r. na rolę własną plebańską, zmusił służbę proboszcza do wydania mu wozów naładowanych zbożem i nakazał je przewieźć na folwark w Czarnym Dunajcu, skąd tylko próżne wozy razem z końmi poszkodowany ks. Cezary otrzymał. Co więcej — pośrednio z powodu obawy przed Radkowskim, prawie i reszta zbiorów plebańskich zmarniała na polach, skutkiem długich deszczów, (zdołał ks. Cezary zebrać tylko dziesiątą część), a szkodę stąd płynącą szacuje sobie proboszcz na 300 złp. Jeżeli Radkowski ośmielił się targnąć na własność bezsporną, to oczywiście z tem większą czelnością rozporządzał ogrodem, który kazał żydom Izaakowi i Józefowi skosić, a siano zabrać na folwark. Co więcej, ci sami żydzi na inne role plebańskie i jakiś inny ogród wpuścili bydło folwarczne, czego zaś nie dokonali sami, to zrobili poddani z Czarnego Dunajca i Podczerwonego, którzy nocą wypaśli bydłem zasiewy. Kiedy zaś proboszcz zajął to bydło ze swoich gruntów i żądał od władzy starościńskiej wymierzenia sobie sprawiedliwości, musiał odejść z niczem, — czem tak rozzuchwalili się parafianie, iż żadnych długów swemu proboszczowi nie chcieli oddawać, na co zresztą mieli udzielone pozwolenie podstarościego. Służba Radkowskiego zachęcona przykładem swego chlebodawcy dokuczała domownikom ks. Cezarego — sługa bowiem podstarościego Sadowski na publicznej drodze napadł na kantora Jana Budzyńskiego i tak dotkliwie go poranił, iż musiano go przenieść do szkoły. Zachęcony zaś bezkarnością swego czynu tenże Sadowski wdziera się do szkoły, wyważając okna i niszcząc wiele sprzętów, skoro zaś wychodził, nie zapomniał pobić chłopców tam śpiących.

*) jak za zwykłego człowieka.

(C. d. n.) *Dr Józef Rafacz.*

Przegląd polityczny.

(Rokowania bułgarsko-tureckie. — Marsz Turków na ziemie greckie. — Bójki w Adryanopolu. — Przesilenie w Austro-Węgrzech. — O Sejm. — Zakusy niemieckie. — Stan wzmocnionej ochrony.)

Na Bałkanach ciągle jeszcze stosunki niepewne. W szczególności między Turcyą a Bułgaryą stosunki wcale się nie polepszyły. Zarówno Turcy, jak Bułgarzy, przewlekają rokowania pokojowe, chcąc w ten sposób stworzyć dla siebie jak najlepsze warunki pokoju. Bułgarya w tym wypadku jest stroną słabszą, gdyż po rozpuszczeniu wojska stała się prawie bezbronną.

Turcy rozporządzają armią, która liczy podobno 300.000 ludzi. Oczywiście tak imponująca siła zbrojna musi wpłynąć na Bułgarów w kierunku pojednawczości, z drugiej atoli strony dla Turcyi, finansowo wyczerpanej, utrzymanie takiej armii jest ciężarem nad siły. Żołnierz turecki poprzestaje na małem, ale bez pożywienia obejść się nie może, a trzeba mu także od czasu do czasu wypłacić część żołdu.

Turcy utrzymują, że Bułgarya ustąpi nietylko z Adryanopola, ale opuści też i Kirkkilisse. I bardzo to możliwe, gdyż „przyjaciółka“ Słowian, Rosya, targuje obecnie z Turcyą o ważne koncesye kolejowe w Anatolii i w kwestyi przynależności Adryanopola nie chce drażnić Turcyi. Interes przedewszystkiem!

Równocześnie wielkie zaniepokojenie w Grecyi wywołał pochód Turków na ziemie greckie. Przekroczyli oni rzekę Mesta i wkroczyli na ziemie, Grecyi po wojnie przyznane. Jednem słowem, Turcy nabrali ducha. Czy jednak długo ten duch będzie się podtrzymywał, wątpliwe. Już teraz donoszą z Adryanopola, że wybuchły tam bójki między stronnictwami tureckiemi. Padło kilku trupem, wielu rannych. Wśród rannych znajduje się też głośny przywódca Enver-bej.

Monarchia austro-węgierska przechodzi obecnie wielkie przesilenie powojenne. W szczególności Galicya, najbardziej wyczerpana, dotknięta nadto

klęskami elementarnemi, stoi wobec grożącej jej całkowitej ruiny. Tymczasem do dziś niewiadomo jeszcze, czy Sejm będzie zwołany i kiedy. W sprawie reformy wyborczej do Sejmu dotąd nie osiągnięto żadnego porozumienia. Rusini nie dopuszczą do obrad Sejmu, jeśli w pierwszym rzędzie nie będzie wzięta pod rozwagę sprawa reformy. Stronnictwa polskie nie znalazły dotąd drogi porozumienia pomiędzy sobą, cóż dopiero mówić o porozumieniu z Rusinami. Grozi więc ta możliwość, że obok reformy wyborczej najpilniejsze potrzeby i bolączki ludu w tym roku nie będą załatwione. Następstwa tego stanu mogą być zaś takie, jak w Czechach, gdzie zaprowadzono rządy specyalnej kokomisyi w miejsce Wydziału krajowego. Rządy te dają się Czechom we znaki już dzisiaj. Przedewszystkiem wykorzystują sytuacyę Niemcy. Oto „Nar. Listy“ donoszą, że minister sprawiedliwości Hochenburger odesłał sędziom czeskim, pominiętym przy awansie, ich zażalenia, wystylizowane w języku czeskim i wydał równocześnie okólnik z datą 26 sierpnia, oświadczający, że wszystkie podania do ministerstwa sprawiedliwości winny być wnoszone wyłącznie w języku niemieckim. Dziennik wzywa posłów czeskich, aby pociągnęli z tego powodu ministra Hochenburgera do odpowiedzialności.

Stare zakusy austryackie, zakusy niemczenia innych narodowości znów się odzywają coraz śmielej.

Dzienniki warszawskie przyniosły niedawno pocieszające wiadomości, że w trzech guberniach Królestwa Polskiego będzie zniesiony stan wzmocnionej ochrony, że więc władza gubernatorów i policmajstrów będzie ukrócona. Niestety, jak się okazuje, stan ten będzie zniesiony tylko na papierze, w rzeczywistości zaś gubernatorzy i policmajstrzy będą nadal panami życia i śmierci naszych braci z za kordonu.

LISTY.

Zakopane, we wrześniu 1913 r.

W niedzielę rano o godz. 8 w kościele OO. Jezuitów odbyło się uroczyste przyjęcie dziewcząt „polskiego Związku robotnic katolickich“ do sekcyi eucharystycznej. Po uroczystości, w której wzięła udział licznie zgromadzona publiczność, odbyło się w lokalu „Taniej kuchni“ skromne śniadanie.

W tym samym dniu popołudniu w kościele parafialnym odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Poskiego Związku katolickich uczniów rękodzielniczych.

O godz. 3 wyruszył olbrzymi pochód do kościoła, w którym udział wzięły następujące korporacye: Związek krakowski ze sztandarem i orkiestrą, Związek nowotarski z orkiestrą góralską, delegaci Związku z Chrzanowa, miejscowe: Straż pożarna, „Sokół“, „Skaut“ i „Gwiazda“.

Aktu poświęcenia dokonał ks. prezes Mieczysław Kuznowicz z Krakowa, poczem nastąpiło wbicie gwoździ do drzewca sztandaru. Po skończeniu ceremonii i przemówieniu ks. Kuznowicza wyruszył pochód przy dźwięku orkiestr do „Sokoła“, gdzie odbyło się uroczyste zebranie

Sala w „Sokole“ była przepełnioną, doszło nawet do tego, że w końcu nie wpuszczano już wielu osób, gdyż miejsca nie było.

Wieczorem wyjechał Związek nowotarski, krakowski zaś udał się w poniedziałek na wycieczkę do Morskiego Oka.

W sobotę odbyło się posiedzenie Rady gminnej pod przewodnictwem p. Regieca. Na posiedzeniu tem nie powzięto jednak żadnej, szerszy ogół obchodzącej uchwały, oprócz przychylnego załatwienia podania o koncesyę na drugą księgarnię w Zakopanem.

Szczawnica, w sierpniu 1913 r.

Staraniem komitetu miejscowego odbył się tutaj 24 sierpnia „Wieczór góralski“, gromadząc — w przeciwstawieniu do wszystkich dawanych w tym sezonie przedstawień i koncertów — moc publiczności miejscowej i z okolicy. Górale-amatorzy popisywali się w dwóch sztuczkach: 1) „Na muzyce“, 2) „Kucie kos“ z Kościuszki pod Racławicami. Oprócz tego produkował się 3-głosowy chór góralek tutejszych pod kierownictwem młodego i utalentowanego nauczyciela miejscowego p. Kosowicza. Zachwycona publiczność podziwiała czyste i dźwięczne głosy śpiewaczek, jak również pracę kierownika chóru, który z materyału dobrego wprawdzie, lecz surowego, potrafił utworzyć tak zgodną i melodyjną całość. Darzono też chór hucznymi oklaskami. Przedstawienie zakończyły ćwiczenia tutejszego „Tow. Strzeleckiego“, odbyte przed teatrem, które z powodu nienależytego oświetlenia wypadły nieco słabiej. Po przedstawieniu odbył się reunion górali, w którym oprócz górali brało udział wiele osób z miejscowej i krościeńskiej inteligencyi. Góralskie stroje pomieszały się z toaletami pań i panów, co jednak nie wpływało ujemnie ani na jednych ani na drugich. Bawiono się dobrze do późnej nocy.

Urządzeniem całego tego przedstawienia zajmował się głównie p. Kosowicz. Dużo czynnej pomocy dostarczyli mu pp. Stanisław Kęsek, medyk i Władysław Wojakowski, technik. Czysty dochód przeznaczono w znacznej części na mającą się tutaj zawiązać orkiestrę góralską, a także na Tow. „Strzelec“ i na Tow. Szkoły Ludowej.

KRONIKA.

Odpust w Ludzimierzu. Dnia 8 września zgromadziły się w Ludzimierzu tysiące ludu polskiego z Podhala, Orawy, Spiża i zdalsza. Dzień Narodzenia N. Panny Maryi skupia w Ludzimierzu co roku tysiące wiernych. Jest to największy na Podhalu odpust. W tym roku od wczesnego rana nadciągały pielgrzymki ze wszystkich stron, później zaś na furkach i wozach napływały nieprzeliczone rzesze ludu. W południe morze głów zakolebało się przed kościołem po uroczystej sumie. Po sumie zwolna zaczął się Ludzimierz opróżniać.

Oszacowanie szkód. Wnet minie miesiąc od czasu, jak miasto nasze opuściła artylerya, a dotąd nie oszacowano jeszcze szkód, wyrządzonych podczas ćwiczeń w okolicy. W szczególnaści słuszne pod tym względem żale podnoszą gazdowie ze wsi okolicznych, jak z Szaflar, Leśnicy, Gronia, Gronkowa i i. Zaczynają się już zbiórki, chwilowa pogoda zniewala do pośpiechu, tymczasem szkody nieoszacowane. Wojskowość powinna wglądnąć w tę sprawę energiczniej, zwłaszcza wobec klęsk, jakie w tym roku na powiat spadły.

Dr Feliks Bocheński, pochodzący z Nowego Targu, dotychczasowy sekretarz przy Najwyższym Trybunale, został mianowany wiceprezydentem Sądu obwodowego w Tarnowie.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował sędziów Wojciecha Janika w Jordanowie i Tadeusza Stanisława Paszkiewicza w Nowym Targu sędziami powiatowymi.

O myto. Jak się dowiadujemy, rozpisano licytacyę na wydzierżawienie dochodów mytniczych na drodze krajowej Czorsztyn — Chabowka. Przypominamy tę sprawę z bardzo ważnych powodów. Rada miasta Nowego Targu powzięła w swoim czasie uchwałę, aby Zwierzchność gminna przeprowadziła rokowania z Wydziałem krajowym w sprawie wydzierżawienia dla gminy Nowego Targu dochodów mytniczych na drogach krajowych, a więc i na drodze Czorsztyn — Chabówka, w szczególności myta w Nowym Targu pod kościołem św. Anny. Sprawa jest obecnie aktualna i należy jej pilnować. Jak wiadomo, dzierżawcą tych dochodów mytniczych jest Izak Langer, który zasłynął już w powiecie, jako znana pijawka mytnicza. Ten Izak Langer powoduje rocznie setki procesów, doprowadzających gospodarzy do rozpaczy. W szczególności pobieranie „mostowego“ przy bocznej zaporze mytniczej na drodze, prowadzącej do Kowańca, od obywateli zatem, należących do gminy nowotarskiej, dało się już wszystkim aż nadto we znaki. Obywatele z Kowańca i przyległych przysiółków narażani są na najdotkliwsze szykany ze strony Langera.

Godnemi tedy poparcia są zabiegi gminy około otrzymania myta pod kościołem św. Anny i mostowego przy mostach na Białym i Czarnym Dunajcu. Tylko bowiem wtedy, gdy gmina będzie dzierżawczynią tych dochodów, mieszkańcy okolicznych przysiółków i miasta nie będą opłacali „mostowego“ przy każdym przejeździe w sprawach gospodarczych i nie będą tuczyli swą krwawicą znanej pijawki. Czas najwyższy położyć kres rozgoryczeniu obywateli.

Na cele Bursy gimnazyalnej w Nowym Targu złożyli w dalszym ciągu: W. P. Dr Ueberall ze sprawy Kaczmarczyk & Jezierski 5 K., Dr Bahr od Gałdyna 30 K., Dorawski Józef, za pozwolenie łowienia ryb na Białce 10 K., Dr Feill datek Pań z Czarnego Dunajca 6 K., Mendler Maks 3 K., X. Y. 1·50 K., z puszki w Pow. Kasie Oszczędności 12 K. 84 h., Dr Chramiec z balu na bursę 574 K.

Cholera. Po wojnie szerzy się cholera. Szerzy się ona nietylko w Serbii, Turcyi, Bułgaryi i Rumunii, ale przeszła już i na Węgry. Zdarzył się też jeden wypadek w Wiedniu. Z Węgier południowych posuwa się cholera na północ, a jak donoszą ostatnie telegramy, zdarzyły się już wypadki i na pograniczu Galicyi z Węgrami. Oto w Ławocznem (Galicya wschodnia) stwierdzono dwa wypadki cholery. Cholera została zawleczona z Węgier, gdzie szerzy się tuż obok pranicy galicyjskiej. I tak w sąsiedztwie Ławocznego w Wolocz zachorowało dotychczas 12 osób na cholerę, z czego 5 zmarło, w Kiszsoliva 15 osób zachorowało, a 5 zmarło. Również stwierdzono wypadki cholery w Zugó, Zajgó i Beregszentmiklos.

Wobec grożącego niebezpieczeństwa zawleczenia cholery i do nas, starostwo nowotarskie zarządziło w powiecie czyszczenie i cembrowanie studzien, czyszczenie podwórz i placów, nadzór nad sprzedażą owoców, oraz pięciodniową obserwacyę nad ludźmi, przybywającymi z okolic, cholerą dotkniętych.

Dezerter. Cyganowi Mirdze z Nowego Targu sprzykrzyła się ciężka służba wojskowa i jako miłujący swobodę, zbiegł. Niedługo jednak cieszył się wolnością, bo dnia 9 września złapano go i odstawiono do pułku. Krótkie chwile wolności będzie mile wspominał w kasarniku.

Sekcya ochrony Tatr. Zwyczajne Ogólne Zgromadzenie członków Sekcyi odbędzie się w niedzielę dnia 14 września 1913 o godz. $4^1/_2$, a w razie braku kompletu o godz. 5 popołudniu w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem.

W roku 1912 powstała w łonie Towarzystwa Tatrzańskiego Sekcya Ochrony Tatr. Zadania Sekcyi tej są następujące: 1. dążenie do zabezpieczenia Tatr przed czynnikami, zacierającymi pierwotny charakter krajobrazu tatrzańskiego (czynnikami tymi mogą być budowle, urządzenia komunikacyjne, przemysłowe itp.); 2. opieka nad właściwymi okolicom górskim rzadszymi gatunkami roślin i zwierząt tatrzańskich; 3. przeciwdziałanie zaśmiecaniu gór i wogóle niewłaściwemu zachowaniu się człowieka w stosunku do dzikiej przyrody.

Sekcya wypełnia swoje zadania przez oddziaływanie na opinię publiczną, wpływanie na czynniki ustawodawcze oraz bezpośrednie czuwanie w górach.

Członkiem Sekcyi może być członek Tow. Tatrzańskiego, przyjęty przez Zarząd Sekcyi i opłacający na cele Sekcyi rocznie 1 K (członek zwyczajny) 10 K. (członek wspierający) lub jednorazowo 100 K. (członek założyciel). Każdego przyjaciela Tatr, przyczyniającego się wedle możności do wypełniania zadań Sekcyi, po podpisaniu odpowiedniego zobowiązania i złożeniu dorocznego datku (najmniej 1 K) Sekcya uważa za swego współpracownika i przyjmuje z wdzięcznością wszelkie rady, wiadomości i uwagi, z zakresu działania Sekcyi. Współpracownik otrzymuje odpowiednią legitymacyę oraz prawo noszenia odrębnej odznaki.

Śmierć od pioruna. Z Zakopanego donoszą nam, że podczas szalejącej burzy dnia 2 września wieczorem piorun wpadł do izby Samków na Gubałówce i zabił na miejscu 54-letniego gazdę śp. Macieja Samka. W izbie było nadto obecnych 9 osób, żadnej jednakże nic się nie stało.

Pod obserwacyę. Maksymilian Kwarciński, którego aresztowano z powodu zamachu na życie córki Apolonii, został odesłany do Krakowa pod obserwacyę lekarską.

Krzeptowski zasądzony na 10 lat więzienia za fałszerstwo monet. W sobotę dnia 6 września zakończyła się kilkudniowa rozprawa przed trybunałem sądu przysięgłych w Nowym Sączu, przeciw Janowi Krzeptowskiemu, 67 lat liczącemu, z Dzianisza i jego synowi Janowi (20 lat) i Stanisławowi (16 lat), oskarżonym o fałszerstwo banknotów 50 i 100 koronowych. W drugiej połowie 1911 r. pojawiły się w okolicy Zakopanego fałszywe banknoty 100 i 50 koronowe, a wdrożone wówczas dochodzenia wykazały, że podrabia je niejaki Jan Kurkowski i obecnie obwiniony Stanisław Krzeptowski, za namową Jana Krzeptowskiego starszego, którym dostarczył środków, potrzebnych do robienia falsyfikatów, oraz banknoty te puszczał w obieg Jan Krzeptowski młodszy. Wobec tego zostali wówczas oskarżeni Jan Kurkowski i Stanisław Krzeptowski; Kurkowski został zasądzony na 3 lata więzienia, Krzeptowscy — uwolnieni.

Przez dłuższy czas ustało podrabianie banknotów w nowotarskiem,dopiero 31 maja b. r. pojawiły się fałszywe 50-koronówki znowu. Mianowicie wieczorem tego dnia przyszedł do sklepu masarskiego Józefa Rajskiego w Nowym Targu jakiś młody góral i zażądał od zajętej w tym sklepie Heleny Batkiewiczówny 1 klgr. kiełbasy. Gdy Batkiewiczówna naważyła kiełbasy i policzyła mu za nią 2 kor. 40 hal., góral ów położył na stole banknot 50-koronowy, który Batkiewiczówna schowała do kasy, wydając góralowi należną resztę pieniędzy. Po odejściu górala Batkiewiczówna, przyglądając się bliżej otrzymanemu banknotowi, skonstatowała, że jest on fałszywym, wobec czego wybiegła zaraz na rynek i, dogoniwszy górala, zapytała go, skąd ma te pieniądze, któremi płacił za kiełbasę, na co góral odpowiedział, że je znalazł, a gdy następnie Batkiewiczówna oświadczyła, że pieniądze są fałszywe i zażądała zwrotu, góral w tej chwili oddał 40 koron, zażądał jednak zwrotu banknotu 50-koronowego. Batkiewiczówna nie chciała tego uczynić i przy pomocy jednego przechodnia spowodowała aresztowanie górala.

Jak wykazały następnie dochodzenia, obwiniony Jan Krzeptowski młodszy tego dnia wieczorem puścił w obieg drugi banknot fałszywy 100-koronowy, którym w sklepie Stanisława Giżyckiego w Nowym Targu zapłacił za strzelbę.

Przy rewizyi u obwinionych znaleziono w dwóch flaszeczkach jakieś płyny, ołówek niebiesko-czerwony, sztyft oprawiony w rączkę, kawałek ałunu i książkę, na której okładce znajdowały się jakby próby kładzenia farb, zaś w domku przy lesie od 15 lat niezamieszkałym, znaleziono przy rewizyi pomiędzy deskami, tuż przy ziemi, zwinięte w trąbkę podrobione banknoty 100 i 50-koronowe.

Na podstawie werdyktu przysięgłych, trybunał uwolnił Jana Krzeptowskiego - ojca i Stanisława, Jana zaś skazał na 10 lat ciężkiego więzienia.

Chłop-artysta. „Ziemia Sądecka“ pisze: „Jan Kwoka był sobie pospolitym chłopem. Urodził się, żył i umarł w Podegrodziu. Człowiek ten jednak nie przeszedł bez echa. Krótko mówiąc, był to samouk artysta malarz i rzeźbiarz w jednej osobie.

W całej podegrodzkiej parafii i starosądeckiej, znajdujemy u chłopów jego olejne obrazy świętych, przy drogach w powiecie limanowskim, sądeckim i grybowskim różne figury, na cmentarzach pomniki a na domach ozdoby. Mamy w Polsce chłopów muzyków, chłopów poetów.

Wartoby znaleść fundusze, aby upamiętnić tego chłopa-artystę, w swoim rodzaju artystę malarza i rzeźbiarza, zebrać wszystkie jego dzieła i ująć w jedną całość. Byłby to ładny przyczynek do kultury ludowej“.

Powodem nieustających deszczów tegorocznych jest, zdaniem ludu, wojna bałkańska. Bo skoro jako najlepszy sposób na rozpędzenie chmur podają uczeni meteorologowie strzelanie, przeto nie ulega wątpliwości, że ustawiczna strzelanina na Bałkanie tam chmury rozpędza, a do nas je sprowadza. Notuje tę uwagę „Tygodnik Bocheński“.

Cukier dla pszczół. Wskutek trwałej niepogody w Galicyi wiele gospodarstw pszczelnych w kraju mocno ucierpiało. Pszczołom brak pożywienia i tylko za pomocą przykarmiania ich cukrem można ocalić je przed śmiercią głodową. Aby ułatwić nabycie potrzebnego cukru, zjednoczone galicyjskie Tow. dla pszczelnictwa i ogrodnictwa we Lwowie zwróciło się do ministerstwa skarbu z prośbą o zezwolenie na nabycie 3500 centnarów metr. cukru wolnego od podatku. Jak nam donoszą, ministerstwo skarbu, uwzględniając tę

nadzwyczajną okoliczność, zgodziło się na nabycie bez opłacenia podatku całej ilości cukru, o jaką to Towarzystwo prosiło.

W przystępie szału. W małej wiosce wirtemberskiej, Miluzie (Mülhausen, w Niemczech) popełnił tamtejszy nauczyciel ludowy, Wagner, prawdopodobnie w przystępie ostrego szału szereg zbrodniczych zamachów. W nocy około godziny 12 zapaliła się stodoła, położona tuż obok szkoły. Przerażeni mieszkańcy wybiegli na ulicę i dostrzegli tam biegnącego mężczyznę, który na zapytanie, co się stało, dobył rewolweru i położył na miejscu trupem jednego z włościan. Mężczyzna ten miał na twarzy czarną chustkę i głowę otuloną szalem. Puścił się w szalonym pędzie do wsi i wkrótce wybuchły tam w rozmaitych miejscach płomienie. Od czasu do czasu słychać było strzały. W szaleńcu poznano nauczyciela ludowego Wagnera z pobliskiej wioski Degerloch.

Chłopi udali się do górnej części wioski, gdzie widać było ogień i zastali tam kilka trupów. Zamaskowany mężczyzna dawał z dwóch rewolwerów bezustannie ognia do każdego, kto się doń zbliżał. W ciągu kilku minut ofiarą strzałów padło 20 ludzi. 8 zabił na miejscu, 12 osób odniosło ciężkie rany. Wreszcie policyantowi i kilku robotnikom udało się szaleńca ubezwładnić i rewolwery odebrać. Wkrótce stwierdzono nadto, że Wagner w wiosce Degerloch, gdzie pełnił ostatnio obowiązki nauczyciela, przed udaniem się do Miluzy, wymordował całą swą rodzinę, 32-letniej swej żonie zadał kilka śmiertelnych ciosów nożem w szyję, czworo dzieci, 11- i 9-letnie dziewczynki i 8- oraz 7-letnich chłopców zastrzelił. Wioska Miluza wyglądała rano, jak po jakiej strasznej rzezi. Lekarz sądowy, który badał Wagnera, orzekł, że zbrodniarz nie jest szaleńcem. Wagner liczy 35 lat i jest pijakiem nałogowym.

Stuletni poseł. W tych dniach poseł węgierski Józef Madarasz rozpocznie setny rok życia. Ów J. Madarasz był już poraz pierwszy posłem na sejm węgierski w Preszburgu w 1834 roku, a od 1848 roku piastuje mandat nieprzerwanie z wyjątkiem — oczywista — lat 1850—1861, kiedy skutkiem zaprowadzenia absolutyzmu sejmu na Węgrzech nie było. Józef Madarasz zasiadał tedy w sejmie rewolucyjnym węgierskim, brał także udział w tym sejmie, który, zebrawszy się w kwietniu 1849 roku w kościele kalwińskim w Debreczynie, złożył dynastyę Habsburgów z tronu, potem należał do sejmu w 1861 roku, który podjął zaraz walkę o usunięcie urzędników germanizacyjnych z Węgier, należał też do sejmu koronacyjnego w 1867 roku, słowem, jest żywą kroniką wszystkich wypadków politycznych węgierskich od 1834 roku, kiedy to sejm węgierski w Preszburgu pod wpływem rewolucyi polskiej w 1830 r. i w 1831 rozpoczął pierwszą walkę o unarodowienie administracyi madziarskiej, do tej pory urzędującej w języku łacińskim.

Józef Madarasz jest tak gorącym patryotą węgierskim, że nawet Ludwik Kossut, słynny dyktator węgierski, był w jego oczach politykiem zbyt umiarkowanym. Józef Madarasz piastuje mandat, jakkolwiek zjawia się w parlamencie bardzo rzadko, przeważnie tylko na pierwszem posiedzeniu nowo wybranego sejmu. Wogóle polityka musi być zajęciem bardzo zdrowem, ponieważ wszyscy wybitniejsi politycy węgierscy dożyli albo dożywają teraz już sędziwego wieku. Jeden z najwybitniejszych parlamentarzystów węgierskich, Wojciech hrabia Apponyi, liczy już lat niemal 70. Franciszek Kossut, syn dyktatora, ma przeszło lat 70. Długoletni minister honwedów i były prezes ministrów baron Fejervary ma lat 80. Głośny generał Görgey ma lat dziewięćdziesiąt kilka. Długoletni poseł parlamentarny i ojciec dzisiejszego ministra handlu, baron Harkanyi, jest krzepkim starcem, liczącym przeszło lat 80. Baron Bohns, który zagaja zazwyczaj delegacye węgierskie, jako prezes z tytułu starszeństwa, liczy lat 90. Ale tych wszystkich polityków bije stuletni Madarasz, który czyta książki i pisze swoje pamiętniki.

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.